

AUTOR PRACY: HANIAW

„Zawsze trzeba mieć nadzieję – wspomnienia Pani Janiny Gawor”

Opisana poniżej historia oparta jest na faktach. Są to spisane wspomnienia, dotyczące zdarzeń z życia Pani Janiny, która zamieszkiwała przed wojną tereny dawnej Polski - obecnie Ukrainy.

Na imię mam Janina, na nazwisko Gawor. W obecnej chwili mam osiemdziesiąt pięć lat. Dzieciństwo spędziłam na Ukrainie w miejscowości Hołosków, gmina Otnia. Mając tylko dziewięć lat, musiałam opuścić swoje miejsce zamieszkania z powodu wojny. Aktualnie mieszkam w Bieniowicach.

W 1939 roku rozpoczęła się wojna. Mojego ojca zabrano do okopów, gdzie przez trzy miesiące pracował u Niemców, tam też został ranny. Była to bardzo ciężka, wyczerpująca fizyczna praca.

Nasza chata znajdowała się na polu wielkiej walki. Kiedy Rosjanie zaatakowali, pocisk uderzył w nasz dom. Na nasze nieszczęście, znajdowaliśmy się wtedy w środku. Musieliśmy natychmiast uciekać do schronu, ponieważ była to nasza jedyna szansa na ratunek. W czasie naszego szaleńczego biegu, nasza kochana mamusia została ranna.

Kiedy dotarliśmy do miejsca, gdzie mogliśmy się schronić, poczuliśmy ulgę z powodu przetrwania. Ulgę co prawda niewielką, ponieważ ucieczka i szok sprawiły, że nie końca wiedzieliśmy, co się właściwie stało. Byliśmy przerażeni.

Pierwszy dzień spędzony w tym ciasnym, ciemnym pomieszczeniu był bardzo trudny do wytrzymania, ale musieliśmy jakoś przeżyć, a ponadto dzielić się z innymi jedzeniem i pić. Następny dzień był dla mnie wielkim przeżyciem, którego nigdy nie zapomnę. Wyrwał się on w mojej pamięci i nigdy już z niej nie zniknie. Był to dzień śmierci mojej mamy. Pamiętam dobrze, jak bardzo długo płakałam. Nie wyobrażałam sobie, jak będzie wyglądało bez niej moje życie. Jednak myśl, że mogłam z nią spędzić ostatnie chwile jej życia, była w jakiś sposób dla mnie pocieszająca. Myślę, że obraz matki, który zapamiętałam, trzymał mnie przy życiu przez długi czas. Następne dni wydawały się być lepsze, ponieważ nie było już tak często słychać wybuchów i strzałów.

Po przejściu frontu, zaczęli nas atakować partyzanci z Ukraińskiej Powstańczej Armii tzw. „banderowcy”, którzy okrutnie mordowali Polaków i palili nasze domy. W naszej

okolicy nie było widać żadnych mieszkalnych budynków, wszystkie były doszczętnie zniszczone. Kiedy zobaczyłam ten widok, w moich oczach od razu zebrały się łzy. Musieliśmy szukać schronienia w innych miejscowościach. Na szczęście udało nam się osiedlić na kilka miesięcy w innej wiosce. Musieliśmy tak naprawdę wszystko zacząć od nowa. Ja i moja rodzina mogliśmy na szczęście liczyć na pomoc i wsparcie innych, sąsiadów. Początki były oczywiście niesamowicie trudne, ale wiedzieliśmy, że nie możemy się poddać. Trzeba było próbować żyć. Nasz domek był bardzo skromny, znajdowała się w nim jedna sypialnia oraz niewielka kuchnia. Pamiętam pierwsze dni w nim, kiedy bałam się gdziekolwiek pójść. Cały czas miałam także w pamięci widok umierającej mamy. Z perspektywy czasu wiem, że znajdowałam się wtedy w stanie szoku. Zbyt wiele zła zobaczyłam, obrazów tych nie potrafiłam wyrzucić z pamięci. W końcu byłam tylko dzieckiem, też nie wszystko byłam w stanie zrozumieć.

Z biegiem czasu nasze życie zaczęło w końcu nabierać jakichś barw, jednak po kilku miesiącach zostaliśmy zmuszeni do wyjazdu na Zachód. Była to dla mnie bardzo smutna informacja, ponieważ nie chciałam znowu opuszczać kolejnego miejsca, w którym zaczęłam czuć się dobrze. Jednak wiedziałam, że nie mamy wyboru.

Naszym środkiem transportu okazał się być pociąg. Po dotarciu na peron, zauważyłam sporą ilość osób z małymi dziećmi. Razem z rodziną udało nam się znaleźć wagon z małą liczbą osób. Niepewnie weszłam do niego wraz z moim podręcznym bagażem, gdzie miałam wszystkie niezbędne rzeczy, które w zasadzie stanowiły cały mój dobytek. Za mną szła sąsiadka, na którą mogłam zawsze liczyć.

Podróż trwała dwa tygodnie, w wagonie przebywało nas około trzydziestu osób. W czasie tej wyprawy ludzie bardzo dużo ze sobą rozmawiali i wspominali z sentymentem dawne czasy przed wojną. Co jakiś czas mieliśmy przystanki, aby chociaż na chwilę móc odpocząć. Ja poznałam dziewczynkę w moim wieku, z którą się zaprzyjaźniłam.

Po drodze, na stacji w Bytomiu powiadomili nas, że dla repatriantów jest zupa. Byłam bardzo szczęśliwa, ponieważ chciałam w końcu zjeść ciepły posiłek, by mieć więcej siły na dalszą podróż. Można było wziąć naczynie i nalać zupy dla rodziny. Po zupę poszłam razem z moją sąsiadką, która była dla mnie jak matka. Miałam z nią bardzo dobry kontakt, zawsze mogłam na niej polegać, pilnowała i troszczyła się o mnie. Kiedy wróciliśmy, pociągu już nie było. Odjechał. Stałam przerażona na stacji. Nie wiem, czy da się opisać słowami ogrom przerażenia. W głowie mi wirowało, w ustach czułam suchość, ręce się trzęsły, a serce

kołatało się w piersi jak szalone. Nie mogłam wydobyć z siebie głosu. Wiedziałam, że część mojej rodziny już odjechała w dalszą trasę. Gdy minął pierwszy szok, zaczęłam zastanawiać się, co będzie teraz z nami...

Zostałyśmy na tej stacji, ale jak się później okazało nie same. Było tam także kilku mężczyzn – uczestniczących również w transporcie. Od razu podeszłyśmy do nich z zapytaniem o wspólny przejazd. Zgodzili się. Zaczęli oni szukać możliwości innego dojazdu do celu i dołączenia do rodzin. Dzięki pomocy tych mężczyzn, dalszą część trasy do Legnicy przejechaliśmy transportem kolejowym, tzn. wagonami służącymi do przewozu węgla. Ten przejazd trwał cały dzień. Podczas wyprawy słuchałam ich opowieści o tym, jak tutaj się znaleźli. Cały czas zastanawiałam się, co się dzieje w drugim pociągu z moją rodziną, chciałam jak najszybciej ich zobaczyć i przytulić. Tylko nadzieja na ich zobaczenie trzymała mnie przy życiu i pozwoliła odbywać tę podróż. Sąsiadka zwracała na mnie cały czas uwagę, martwiła się o mnie.

Kiedy dotarliśmy na miejsce, spotkaliśmy się już z rodziną. Jako pierwsza wybiegłam z wagonu i od razu zaczęłam płakać, kiedy ich ujrzałam. Mojej radości nie było końca. Czy można sobie wyobrazić większe szczęście, niż to, kiedy widzi się swoich bliskich? Do tej pory powtarzam, że nadzieja jest najważniejsza. Trzeba ją mieć zawsze, do końca.

Wzięliśmy resztę naszych bagaży i cała rodziną ruszyliśmy na środek dworca. Czekaliśmy na jakiegokolwiek informacji. Na miejscu ogłoszono nam, by każdy poszukał sobie domu lub lokalu do zamieszkania na terenie obecnej gminy Kunice. Wspólnie podjęliśmy decyzję, że chcemy mieszkać nadal w pobliżu swoich rodzin i znajomych, którzy wcześniej już osiedlili się w miejscowościach pod Legnicą. Po długich poszukiwaniach udało nam się znaleźć dom we wsi Bieniowice. Z rodziną przetransportowaliśmy nasze wszystkie rzeczy do nowego domu. Mnie – jako młodej dziewczynie bardzo szybko udało się zaklimatyzować w nowym miejscu, gdzie kilka lat później założyłam swoją własną, kochaną rodzinę. Po latach mogę powiedzieć, że pomimo tylu nieszczęść, strachu i niepewności, znalazłam miejsce, w którym do dnia dzisiejszego mogę żyć spokojnie i cieszyć się każdą chwilą. Już bez strachu, ze spokojem.

Na końcu pragnę dodać, że okres mojego dzieciństwa, który przeżyłam na Kresach Wschodnich, zawsze pozostanie w mojej pamięci. Jest to część mojego życia, którą trzymam w sercu. Pomimo, że upłynęło już tyle lat ciągle widzę przed oczami widok Hołoskowa sprzed wojny, moją kochaną Matkę, znajomych, ludzi przy pracy oraz wspaniałe krajobrazy.

